

# Kluczem jest wiedza bez przekłamań i ukłonów

Piotr Jassem, Renata Zawadzka-Ben Dor (Plotkies #62, Dec 27, 2014)



fot. Henryk Lewkowicz

**Z Piotrem Jassemem, architektem, prezesem “Polish-Jewish Heritage Foundation of Canada” w Toronto rozmawia Renata Zawadzka-Ben Dor**

RZ: Ty właściwie związałeś się z Muzeum już na samym początku rodzenia się koncepcji.

PJ: Moje zainteresowanie muzeum ma bardzo osobisty charakter, bo wyrosłem na dorosłego człowieka nie wiedząc zupełnie o swoim żydowskim pochodzeniu. I dlatego właśnie zależało mi bardzo, żeby przyszłe pokolenia młodych ludzi, którzy podobnie jak ja nie mieli żadnej wiedzy na temat Żydów polskich - moja była równa wiedzy na temat Eskimosów - żeby właśnie oni zdali sobie sprawę z tego, jak ważną częścią historii i kultury polskiej byli polscy Żydzi. Od razu, od momentu, kiedy powstawanie muzeum stało się publiczną wiadomością, mieszkając w Kanadzie, starałem się promować tę ideę. To jest taka naturalna powinność w mojej sytuacji. Tak mi się wydaje.

RZ: Wzięłeś udział w konkursie na budynek muzeum

PJ: Miałem kontakty z muzeum na różnych poziomach. Rzeczywiście jako architekt, wraz z żoną i dwoma Kanadyjkami o korzeniach żydowskich z Polski, zgłosiliśmy naszą propozycję do pierwszej fazy konkursu. Było to w marcu 2005. Natomiast dziś, po latach, prowadzę kanadyjski komitet wspierania muzeum. Łączą mnie z nim również osobiste więzi. Np. kuratorka wystawy stałej Barbara Kirshenblatt-Gimblett pochodzi z dzielnicy Toronto, w której mieszkam. Jej ojciec Mayer był przez długie lata członkiem Kanadyjskiej Fundacji Dziedzictwa Polsko-Żydowskiego (Polish-Jewish Heritage Foundation of Canada), którą prowadzę od dwunastu lat. Barbara często przyjeżdżała i mieliśmy wiele rozmów na temat powstającej wystawy więc jej ostateczny kształt nie był dla mnie czymś zaskakującym. Pierwszy program fundacji promujący muzeum zrobiliśmy w Toronto około dziewięć lat temu. Wziął w nim udział jeden z jej założycieli, chory już wówczas na raka Henryk Dasko (Daszkiewicz). Sugerowałem mu taki program jakieś dwa lata wcześniej ale Heniek był jeszcze wtedy sceptyczny wobec projektu. Wkrótce wszyscy w niego uwierzyliśmy i takich programów było wiele. Rok temu prezentacja Barbary zgromadziła tu ponad ośmiuset słuchaczy.

Poza tym żywo interesuję się historią polskich Żydów, a szczególnie tą najnowszą czyli okresem międzywojennym, latami wojny i powojniem. Mam szerokie kontakty z ludźmi z tych wszystkich pokoleń, których to dotyczy. A jednocześnie w wyniku swoich zainteresowań mam łączność z kilkoma historykami, którzy pracowali nad tymi galeriami. Oczywiście w naszych rozmowach pojawiały się pewne wątpliwości. Wiedziałem o pewnych spięciach itd ale cały czas byłem spokojny, że to muzeum będzie i tak dużo lepsze niż zrobiono to gdziekolwiek indziej. Bo na przykład Muzeum Żydowskie w Moskwie to jest żart, to jest Disneyland.

RZ: Takie określenie padło ze strony jednego z moich rozmówców również w odniesieniu do warszawskiego muzeum

PJ: No nie! Nie! To jest nieporozumienie. To może dla kogoś tak wyglądać na pierwszy rzut oka, dlatego, że ludzie są przyzwyczajeni do takich muzeów przedmiotowych, w których się stawia obiekty w gablotach, na półkach. To są zupełnie innego rodzaju muzea. One nie opowiadają historii, a mówią o właściwościach wybranych obiektów. Tam można się zatrzymać nad jakąś wazą, poznać jej dawną funkcję lub ponadczasowe walory artystyczne.

Opowieść o tysiącu lat z historii Polski nie może być przekazana przez indywidualne obiekty. One mogą ją tylko dodatkowo zilustrować, wzbogacić. Ktoś, kto nie wczyta się w tę wystawę, nie wczuje się w nią, zobaczy tylko to co jest na wierzchu. Dla niego to może być na pierwszy rzut oka taki Disneyland, choć chyba i i bez zagłębienia się od razu zauważy, że wystawa zrealizowana jest z lepszym smakiem i nie przystaje jej to imię.

Gdybym jako architekt formalnie oceniał poszczególne galerie to musiałbym powiedzieć, że wydały mi się nierówne. Jedne mnie ujmują siłą przekazu, przejrzystością narracji, inne w pierwszym odbiorze dezorientują. Jedne robią wrażenie świetnego wykorzystania ograniczonej przestrzeni, inne są jakby rozrzutne. Wolałbym się jednak na ten temat nie wypowiadać w kategoriach „lepsze-gorsze” dlatego, że trzeba spędzić na wystawie wiele godzin, żeby to przetrwać, zrozumieć i starać się wyczuć intencje autorów każdej z tych galerii. I dopiero wtedy, kiedy mimo wszystko zrodzi się jakieś uczucie niedosytu lub nawet sprzeciwu, to można, a nawet trzeba go wypowiedzieć głośno, ale na pewno nie na podstawie pobieżnego oglądu.

RZ: Czy nie uważasz, że za dużo wymagasz od przeciętnego widza? Ma spędzić wiele godzin w muzeum, zrozumieć motywy projektantów...

PJ: Masz trochę racji. Wiesz to jest wystawa, która jednak wymaga przewodników i to bardzo dobrze przygotowanych przewodników. Przez nią pojedynczo trudno przejść i zrozumieć tę tak

bogata storyline z różnymi jej rozgałęzzeniami. To może się troszeczkę urywać. Można z tej ścieżki nieopatrznie wypaść. Ja o tym rozmawiałem z ludźmi w muzeum i powiedziałem, że dla młodych widzów owa wystawa może wyłącznie wtedy być przydatna, jeśli grupy będą prowadzone przez kogoś, kto prostym językiem opowie im tę historię, nawet bez wchodzenia głęboko w detale. Chodzi o to między innymi, żeby te grupy np młodzieży izraelskiej, polskiej czy amerykańskiej coś z tego wyniosły. Żeby dla nich polscy Żydzi nie byli tylko statystyką wyrażoną liczbą ofiar, ale bogactwem kultury przodków, z której będą dumni. Trzeba trafić do tych ludzi tak, żeby coś zapamiętali, żeby ten obraz się zmienił. To rzeczywiście jest trudne nawet dla kogoś kto już dużo wie. Trzeba koniecznie być oprowadzonym po tej wystawie a w każdym razie przy pierwszej wizycie. Ja dałem się oprowadzić dwukrotnie i zwiedzałem ją też sam a osiągnąłem zaledwie częściowy komfort poznawczy, bo pozostaje jeszcze niedosyt, uczucie, że czeka mnie w tym miejscu dużo więcej. Będę do niego powracał.

RZ: Część emigrantów 68r. nawet bez oglądania wystawy "wie" że tam są jakieś przekłamania, że to jest taka historia Żydów opowiedziana przez Polaków, przez przyzmat polskiej racji stanu. Czy ty coś takiego dostrzegłeś?

PJ: Nie, nie w muzeum. Może niepokoić to co dzieje się w jego otoczeniu ale to inny temat. Zdaje sobie sprawę, że osoby związane z muzeum, będąc tu w Polsce są jakby automatycznie wyculone na dwie sprawy. Na potencjalne zranienie duszy Polaka i zranienie duszy Żyda. W tym momencie jeśli zaczyna się próba wyważania to taki proces jest szkodliwy, zresztą dla każdego muzeum, które jednocześnie ma aspirację szczerości. Tego w ogóle nie powinno być. To nie powinno być brane pod uwagę. Powinno się dociekać jak najgłębszej prawdy.

W moim przekonaniu jednak ta prawda historyczna tutaj w dużej mierze przebiła próbę politycznej poprawności. Trzeba pamiętać bowiem, że w tworzenie tej wystawy było zaangażowanych wielu świetnych fachowców, znakomitych historyków, zresztą nie tylko polskich.

RZ: Dyrektor muzeum, prof. Dariusz Stola jest przekonany, że właściwie nie ma możliwości wywierania nacisku na takie osoby jak Basia Engelking, czy Jacek Leociak. Stąd jego przekonanie, że nie było możliwe żadne naciąganie prawdy historycznej

PJ: Nie tylko Basia i Jacek. Na przykład Helena Datner też twardo obstawała przy swoim. Jeśli nie wszystko, to osiągnęli wiele. To są fachowcy, historycy. Nie znaczy to, że zawsze panowała jednomyślność. Nic w tym zresztą dziwnego. Wystawa jest ufundowana przez wielu darczyńców, budynek przez rząd. Każdy z „udziałowców” może mieć i ma prawo wyrazić swoje oczekiwania. Różnym ludziom odmienne sprawy wydają się ważne i nie jest to nawet jakiś podział na polską i żydowską narrację ale na odmienną wrażliwość różnych ludzi, czasem na inne rozumienie roli muzeum.

Zresztą nie ma na świecie muzeów narracyjnych gdzie byłoby zero kontrowersji, czego najlepszym przykładem jest nowo otwarte Państwowe Muzeum Praw Człowieka w Kanadzie, z którego podatnikom tłumaczyły się rzesze płatnych fachowców od PR. Generalnie muzeum POLIN wyszło z tego obronna ręką i jest dla znakomitej większości odbiorców w zasadzie bezproblemowe. A przecież w Polsce nie brakuje krytyki, i to ostrej, na prawie każdy temat. To jest taki narodowy sport. Obrywa się też dzisiejszemu środowisku żydowskiemu, pogrążonemu w sporach. Nie wiem kim byłbym gdybym został w Polsce i czy w ogóle włączyłbym się w nurt życia żydowskiego tutaj. Jestem obserwatorem z zewnątrz i to takim z dość nietypowym ładunkiem emocjonalnym. Mam wielki szacunek do wszystkich ludzi, którzy chcą odrodzić życie żydowskie w Polsce ale... to chyba nie jest kontynuacja. Po jakimś czasie może ono stanie się nowym naturalnym tworem ale jeszcze nie teraz. Dziś w Polsce to są niedobitki, małe iskierki w popiele. Każda ma inny kolor, inaczej świeci, czasem próbują się łączyć i wzniecić ogień, ale ten ogień jest jeszcze wąty.

RZ: A czy kiedyś, twoim zdaniem, zapłonie naturalnym blaskiem?

PJ: To nigdy już nie będzie to co starzy ludzie pamiętają ze swego dzieciństwa i swojej młodości. Tamtego świata już po prostu nie ma. Życzę Marianowi Turskiemu z całego serca by jego słowa „Mir zenen do – Jesteśmy tutaj” wypowiedziane na otwarciu znalazły głębsze uzasadnienie w rzeczywistości i aby muzeum POLIN stało się tym spoiwem łączącym przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Naród żydowski zbudowany jest bowiem na tradycji, jak w piosence ze „Skrzypka na dachu”, a muzeum stara się przywołać tę tradycję.

Opowiem ci historię mojego ojca, która ilustruje zerwaną ciągłość. 4 września 1939 roku Niemcy weszli do Krakowa a mój ojciec miał 13 urodziny. Jeszcze rano czytał Torę. Po południu miał mieć bar micwę i... nigdy jej już nie miał. Ten moment w historii kompletnie zmienił całe jego życie. Zmienił też moje, bo gdybym nie odkrył korzeni żydowskich kilkadziesiąt lat później - nie byłbym tym, kim jestem. Nie poświęcałbym setek godzin na historię polsko-żydowską, na działalność charytatywną, na wspieranie tych czy innych działań. Moje życie zdecydowanie stało się dużo bogatsze poprzez odkrycie żydowskich korzeni. Już nie jestem tylko Polakiem, jestem też Żydem.

RZ: Mam pewne wątpliwości, czy można być Żydem i Polakiem równocześnie.

PJ: Oczywiście, że tak! To jest zupełnie naturalne. Gdy rozmawiałem z moim ojcem i powiedziałem, że prowadzę taką fundację i jednym z jej celów jest dialog polsko-żydowski to on mówi: to jest zła nazwa. To powinien być dialog polsko-polski. To są różni Polacy, którzy po prostu nie potrafią się dogadać a zatem powinni prowadzić dialog.

RZ: A sądzisz, że takie muzeum jest w stanie w jakimś skończonym czasie doprowadzić do tego dialogu polsko-polskiego?

PJ: Kluczem jest zawsze wiedza i to wiedza prawdziwa, bez przekłamań i ukłonów ale zawsze będzie problem. Był przez tysiące lat i nagle nie zniknie. Ale jest to krok w dobrym kierunku. Jeżeli zamiarem rzeczywiście jest edukowanie młodych ludzi to jest to dobry krok. To Muzeum jest już w tej chwili na tyle dobre, że nawet jeśli ma jakieś usterki to na pewno wniesie bardzo pozytywny element do edukacji polskiej młodzieży do wzbudzenia w młodym umyśle refleksji i otwarcia go na inne kultury, na innych ludzi.

RZ: A co może dać młodzieży żydowskiej?

PJ: Myślę, że to jest także niesłychanie ważne dla młodzieży żydowskiej. To co się dzieje np z marszami żywych, ignorancja która panuje wśród młodzieży żydowskiej z Izraela czy z Ameryki jest czymś niespotykanym. Oni zupełnie nie znają swoich korzeni. Ich korzeniami są popioły Auschwitz...

Ta wystawa jest może nawet ważniejsza właśnie dla młodzieży żydowskiej.

RZ: Sprowadziłeś pewnego darczyńcę z Kanady. Jego nazwisko jest na tej ścianie. Nazywa się Joe Gottdenker. Jakie są jego związki z Polską?

PJ: To mój przyjaciel, którego ojciec był w w 1942 roku w niemieckim obozie pracy a matka była w tym samym czasie w zaawansowanej ciąży w getcie. Uciekła do innego miasta, urodziła dziecko w klasztorze. Niemowlę przejęła pewna wiejska rodzina i przechowała do końca wojny. Stąd jego ciepłe uczucia w stosunku do Polski i do projektu muzeum w tym kraju.

Pierwsze dwa tygodnie pobytu tutaj w Polsce spędziłem w charakterze konsultanta przy tworzeniu filmu o tej historii, a znajdują się w niej elementy odbiegające od stereotypu, których nie mogę teraz ujawnić. Chodziłem po wsiach, gadałem z babuleńkami w chustach, z siostrami w habitach zakonnych. Z tym człowiekiem, dziś 72 letnim panem, pojechaliliśmy do "jego" wsi. Tej rodziny, która go przechowała już nie ma. Pytamy sąsiadkę, starowinkę, czy pamięta tę rodzinę a ona na to: Pamiętam. Tam było żydowskie dziecko. Ta Żydówka, co je urodziła była taka śliczna - odpowiada...

My tu przywieźliśmy to dziecko - mówię. To już jest dorosły człowiek....Ona tak patrzy na nas po kolei i wskazuje na Joe - O to ten!



Piotr Jassem, Barbara Kirshenblatt-Gimblett, Joe Gottdenker - fot. Michael Rajzman